

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Odszedł Mieczysław Koczan
- Teatr Magapar
- Kino w Lubaczowie
- Kronika Policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1 (182) www.kresowiakgalicyjski.pl styczeń 2012

Cena 2,50 zł (wtym 5% VAT)

W powiecie realizowane są znaczące inwestycje

CZYTELNIA
MBP CIESZANÓW

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Zakończenie prac konserwatorskich przy cerkwi w Radrużu

W cerkwi w Radrużu w obecności Podkarpackiego Konserwatora Zabytków oficjalnie zakończono tegoroczne prace przy obiekcie. Zaprezentowany został też nowoczesny system gaszenia mgłą wodną Fogg, który w cerkwi niedawno zainstalowano. Radruska świątynia jest pierwszą w Polsce, w której system ten wykorzystano. Układ jest w pełni automatyczny - wykrywa pożar i włącza pompę podłączoną do zbiornika z wodą. Ogień gaszony jest za pomocą bardzo rozdrobnionej wody, co sprzyja szybszej absorpcji ciepła, blokadzie tlenu i zwiększa skuteczność gaszenia. W tym roku zarządzające obiektem Muzeum Kresów, oprócz instalacji systemu gaszenia mgłą wodną, przeprowadziło konserwację polichromii i wymieniło gonty na budowli. Prace przeprowadzono w ramach otrzymanych środków - ponad 600 tys. zł - pochodzących m.in. z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, od Podkarpackiego Konserwatora Zabytków i Samorządu Województwa Podkarpackiego. Znaczącym elementem promocji cerkwi było jej umieszczenie w październiku na liście programu World Monuments Watch, czyli w wykazie cennych kulturowo miejsc z całego świata, z różnych powodów zagrożonych. Wśród 67 obiektów z 41 krajów w spisie jako jedyny obiekt z Polski i jeden z nielicznych w Europie, znalazła się właśnie cerkiew w Radrużu. To dla niej wielka promocja w całym świecie. W tym roku przejęło od gminy Horyniec tereny wokół cerkwi, w tym dawny budynek proświty. Ma się tam znajdować w przyszłości multimedialne muzeum, a cerkiew rzeczywiście ma się stać głównym elementem centrum kulturalnego, przyciągającego artystów i turystów.

Nowiny

Prywatyzacja Uzdrowiska Horyniec na finiszu

Dwa podmioty zostały dopuszczone do negocjacji w sprawie prywatyzacji Uzdrowiska Horyniec. Są to Beata Bogusz-Dukacz, prowadząca w Horyńcu specjalistyczny gabinet rehabilitacyjny oraz Europejskie Centrum Lecznico-Rehabilitacyjne „Lotos” w Rabce Zdroju. Ministerstwo Skarbu Państwa chce sprze-

Z Wiesławem Bekiem rzecznikiem prasowym Marszałka Mirosława Karapyty rozmawia Marian Ważny

Na czym w skrócie polega praca rzecznika prasowego marszałka?

Dbanie o medialny wizerunek urzędu i marszałka, informowanie opinii publicznej poprzez media o działalności samorządu województwa, organizowanie kontaktów marszałka, członków zarządu, dyrektorów departamentów z mediami, przygotowywanie odpowiedzi na pytania od dziennikarzy,

odpowiedzi na krytykę prasową. To najważniejsze, choć nie wszystkie obowiązki, jakie ma do wypełnienia rzecznik prasowy.



zmieniłem - wraz z marszałkiem Karapytą - miejsce pracy. Na urząd marszałkowski po drugiej stronie słynnego rzeszowskiego pomnika.

Co zadecydowało, że dziennikarz z odległego Lubaczowa został rzecznikiem prasowym wojewody a później marszałka?

To był w głównej mierze przypadek. 30 listopada 2007 roku dostałem od Mirosława Karapyty sms z informacją, że właśnie odebrał z rąk premiera Tuska nominację na wojewodę podkarpackiego. Jechałem właśnie samochodem z bratem w odwiedziny do matki. Pochwaliłem się mu nawet, że będę miał znajomego wojewodę. Odesłałem sms-em gratulacje i pytanie, czy nie będzie potrzebował przypadkiem rzecznika prasowego. Nie liczyłem przy tym na pozytywną odpowiedź. Przez dwa dni nie używałem telefonu, bo wyczerpała mi się bateria. Kiedy w końcu włączyłem telefon, okazało się, że wojewoda Karapyta dzwonił do mnie trzy razy. Oddzwoniłem. Zapytał tylko, czy to poważna propozycja z mojej strony. Kiedy potwierdziłem, wojewoda powiedział krótko: to bądź w Rzeszowie jutro rano. I tak już zostało. Od 4 lat codziennie jestem w Rzeszowie przed 7 rano. Tylko od roku

W powiecie lubaczowskim na różnych uroczystościach jest pan również przedstawiany jako przedstawiciel albo doradca marszałka?

Reprezentuję czasem marszałka w ważnych dla niego miejscach a zwłaszcza na uroczystościach na terenie powiatu lubaczowskiego, kiedy on sam nie może być obecny. W tym sensie jestem jego przedstawicielem. A doradcą byłem przez trzy lata u boku wojewody pełniąc równocześnie funkcję rzecznika prasowego. W urzędzie marszałkowskim przez pół roku byłem zatrudniony na stanowisku doradcy z powierzeniem obowiązków rzecznika. Od lipca - po procedurze konkursowej - mam etat rzecznika prasowego o statusie pracownika samorządowego. I choć od 4 lat robię to samo, to sytuacja w zakresie praw pracowniczych jest teraz inna. Jako doradca traciłem pracę w tym samym dniu, w którym wojewoda odchodził ze swojego stanowiska. Po konkursie moja sytuacja jako pracownika jest trochę bardziej stabilna.

dać pakiet około 90 procent akcji spółki. Uzdrowisko Horyniec jest właścicielem złoża borowiny cieszącej się renomą jednej z najlepszych w Europie i bezcennej w leczeniu schorzeń układu ruchowego. Oferuje też m.in. kąpiele w wodzie siarczkowo-siarkowodorowej. Oprócz Domu Zdrojowego z częścią hotelową i zabiegową są tam mniejsze sanatoria Modrzew i Jawor. Prywatyzacja jest szansą na realizację niezbędnych inwestycji w uzdrowisku i lepszą promocję Horyńca. www.radio.rzeszow.pl

Nieodpowiedzialny wyczyn pijanego ojca

W Cieszanowie podczas awantury domowej 26-letni pijany ojciec zabrał swojego 3-letniego syna i wyszedł z domu w nieznanym kierunku. Według relacji matki dziecka, chłopiec ubrany był jedynie w rajstwy i bluzkę, nie miał na sobie kurtki ani butów. Policyjny patrol wraz z matką chłopca rozpoczął poszukiwania zaginionych. Sprawdzano pustostany na terenie Cieszanowa i klatki schodowe bloków, altany działkowe. Na miejsce dotarli również policjanci z posterunków w Cieszanowie i Narolu, a także funkcjonariusze Straży Granicznej z Lubaczowa i strażacy z OSP Cieszanów i PSP Lubaczów. W poszukiwaniach brał także udział pies tropiący z przewodnikiem ze Straży Granicznej w Horyńcu Zdroju. Mężczyzna odchodząc powiedział żonie, że być może pójdzie do siostry. Tam też udali się uczestniczący w akcji policjanci. Po północy przeszukując dom zaglądali na poddasze gdzie zobaczyli dziecko i opiekuna. Przykryci kurtką spalili na foliowym worku. Chłopiec trafił na obserwację do szpitala. nm

Wiem wszystko o mojej miejscowości
W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie 5 grudnia rozstrzygnięto XIV edycję konkursu historyczno – plastycznego „Wiem wszystko o mojej miejscowości”. W tym roku w konkursie wzięło udział 126 uczniów z 13 szkół powiatu lubaczowskiego. Jury oceniło łącznie 114 prac. W kategorii prace historyczne jury w składzie: Jan Makiel, Katarzyna Makiel, dr Zygmunt Kubrak, Mieczysław Argasiński przyznało następujące miejsca:

I miejsce: - Gabriela Syta z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie za pracę „Historia Zamchu”,
II miejsce: Marcelina Makuch oraz Dorota Nieckarz z ZS w Oleszycach za pracę „Cewków i jego tradycje kulinarne”, Paulina Sochań z PG nr 2 w Lubaczowie za pracę „Nowiny Horynieckie dawniej i dziś”, Mariola Puchalska z PG w Oleszycach za pracę „Werchrata – miejsce, do którego warto powracać”

III miejsce: Patryk Sochań – Liceum Ogólnokształcące za pracę „Raduż i jego zabytki”, Patrycja Przybyła z PG nr 1 w Lubaczowie za pracę „Lubaczowski tartak”, Karolina Serkis z Gimnazjum w Horyńcu-Zdroju za pracę „Horyniec-Zdrój – miejscowość uzdrowska”, Aneta Buczo z ZS w Lubaczowie za pracę multimedialną „Krzyże i kapliczki Załuża, Aleksandra Izdebska oraz Karolina Michalik z ZSP w Łukawcu za pracę „Nikt mnie nie nazywa moim imieniem, a więc wcale nie istnieję. O imionach parafii Łukawiec” Komisja w składzie: Stanisław Sobczyk i Janusz Szpyt – artyści plastycy z Miejskiego Domu Kul-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

tury w Lubaczowie w kategorii „prace plastyczne” postanowiła nagrodzić następujące prace:
I miejsce: Ewelina Zajac z LO w Lubaczowie za pracę „Kościół pod wezwaniem św. Stanisława, Klaudia Baran – Publiczne Gimnazjum w Oleszycach.
II miejsce: Katarzyna Rawska – Gimnazjum w Horyńcu - Zdroju, Gabriela Meder – Publiczne Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie za pracę „Ratusz w Lubaczowie”,
III miejsce: Sylwia Kolano – Zespół Szkół Publicznych w Łukawcu, Agnieszka Kołodziej – Zespół Szkół Publicznych w Nowym Lublińcu, Izabela Huk - Publiczne Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie. Twoje Radio Lubaczów

Dalsze zwolnienia w Fabryce Mebli w Dachnowie

W Dachnowie w fabryce mebli „Jar” do końca października ub. roku zwolniono 102 pracowników. Jednocześnie 29 listopada ub. roku do Powiatowego Urzędu Pracy w Lubaczowie wpłynęło zawiadomienie o konieczności zastosowania zwolnień grupowych wobec 137 pracowników. Zapowiedziane zwolnienia, które mają trwać do końca czerwca br. Starosta Józef Michalik i przewodniczący Rady Powiatu Zbigniew Wróbel złożyli wizytę prezesowi firmy w Dachnowie Jerzemu Romaniukowi z deklaracją pomocy i rozmów z właścicielem w Biłgoraju. mn

Wicemistrzyni świata w karate Fudokan z Cieszanowa

W dniach 14-18.12.2011 r. w stolicy Serbii Belgradzie odbyły się 4. Mistrzostwa Świata w Karate Tradycyjnym Fudokan. W zawodach wzięło udział 1200 karateków z całego świata. W kadrze Polski na mistrzostwach w Belgradzie wystąpiły zawodniczki trenujące na co dzień w sekcji karate tradycyjnego Fudokan przy Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie - Alicja Pałczyńska (Cieszanów) i Patrycja Mazurkiewicz (Narol Wieś).

Alicja Pałczyńska startowała w trzech konkurencjach. W fuku-go czyli dwuboju składającym się z kata i kumite (walka) zdobyła srebrny medal i jednocześnie tytuł wicemistrzyni świata, w konkurencji kata drużynowym srebrny medal, zaś w kata indywidualnym uplasowała się na 4 miejscu. Bardzo młoda zawodniczka Patrycja Mazurkiewicz na mistrzostwach w Belgradzie debiutowała w kadrze narodowej karate tradycyjnego Fudokan. Pokazała się z dobrej strony startując w konkurencji kata i kihon kumite. Mimo że nie zdobyła medali świetnie radziła sobie w rywalizacji z bardziej utytułowanymi rywalkami.

Reprezentantki Polski składają serdeczne podziękowania władzom Miasta i Gminy Cieszanów oraz Miasta i Gminy Narol za umożliwienie wyjazdu na Mistrzostwa Świata w Karate Tradycyjnym Fudokan w Belgradzie.

Alicja Pałczyńska

Klub Integracji Społecznej w Dąbrowie

W Dąbrowie, 18 grudnia odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania do użytku modernizowanego budynku Klubu Integracji

Społecznej (dawnej szkoły podstawowej). Powołana placówka skierowana jest do osób pozostających trwale bez pracy i wykluczonych społecznie. Poprzez udzielania pomocy, w tym doradztwa zawodowego i psychologicznego, szeroko pojętej profilaktyki osoby te będą uzyskiwać poczucie przynależności społecznej i bezpieczeństwa. W budynku swoją siedzibę znalazło również miejscowe KGW. Trwają też przygotowania do zapewnienia pomieszczeń klubu na potrzeby powoływanej właśnie spółdzielni socjalnej. Wagę tego przedsięwzięcia docenili posł na Sejm RP – Marek Rząsa i marszałek Województwa Podkarpackiego Mirosław Karapyta, którzy oprócz gminnych samorządowców i ks. diekana Andrzeja Stopyry wzięli udział w otwarciu Klubu. Uroczystość uświetniły występy Zespołu Śpiewaczego „Niespodzianka” działającego przy GOK w Krowicy Samej oraz występy dzieci i młodzieży z ZSP w Młodowie.

www.lubaczow.com

Konkurs Bożonarodzeniowy 2011

21 grudnia br. w Urzędzie Marszałkowskim w Rzeszowie zapachniało Wigilią. Z całego Podkarpacia zjechały reprezentacje Lokalnych Grup Działania by wziąć udział w kolejnym Konkursie Bożonarodzeniowym, organizowanym przez Sekretariat Regionalny Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich w Rzeszowie. Wydarzenie miało na celu wyłonienie i promowanie najlepszych potraw i aranżacji stołu wigilijnego oraz poznawanie i kultywowanie lokalnych tradycji bożonarodzeniowych całego regionu. LGD Rozwój Ziemi Lubaczowskiej reprezentowało Koło Gospodyń Wiejskich w Futorach, jedno z najmłodszych na terenie LGD. Reprezentowały go panie: Urszula Cisek – przew., Jolanta Cisek, Sabina Żaba, Krystyna Stoczyńska i Katarzyna Władka. Zaprezentowane przez KGW w Futorach potrawy, ciasta wzbudziły szczególne zainteresowanie uczestników. Chwalono ich walory smakowe i różnorodność. mm

Śledztwo w sprawie nieprawidłowości w LPB w Lubaczowie

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie wszczęła śledztwo w sprawie nieprawidłowości w gospodarowaniu Lubaczowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym. Jego pracownicy od maja ub. roku nie otrzymują wynagrodzenia i nie są od nich odprowadzane składki do ZUS. Pracują, bo boją się utraty świadczeń emerytalnych, natomiast jak twierdzą prezes firmy zna ich sytuację i wykorzystuje ją przeciwko nim. Ratunku szukali między innymi w Państwowej Inspekcji Pracy i w sądzie, który uznał ich rację. Obecnie trwa proces komorniczej egzekucji, a pracownicy się niecierpliwią. Również współwłaściciele firmy odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację obarczają prezesa firmy. Jak mówią posiada większościowy pakiet udziałów i ma nad nimi przewagę. W grę może wchodzić ewentualne przestępstwo o niegospodarności a także przestępstwo związane z niewiarygodnością dokumentów. Przedsiębiorstwo Budowlane w Lubaczowie już w sierpniu zostało postawione w stan likwidacji. A Powiatowy Urząd pracy w Lubaczowie uruchomił specjalny punkt informacyjny dla pracowników tego przedsiębiorstwa. mm

W powiecie realizowane są znaczące inwestycje

„Twoje Radio Lubaczów”, które pan stworzył i przez szereg lat prowadził na trwale wpisało się w pejzaż społeczny powiatu. Tymczasem chodzą słuchy, że aktualnie radio znalazło się w trudnej sytuacji?

Radio Lubaczów to mój pomysł, który „chodził mi po głowie” jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych za czasów, kiedy byłem burmistrzem Lubaczowa. Wtedy nic z tego nie wyszło. Ponownie pojawiła się taka okazja w 2004, kiedy spotkałem na jakiejś debacie w TVP Rzeszów młodego dziennikarza z Radia Cmolos. Okazało się, że ta 8 tysięczna gmina w powiecie kolbuszowskim zorganizowała lokalne radio i jest w stanie utrzymywać samodzielnie rozgłośnię. Założone przeze mnie Stowarzyszenie Edukacja dla Rozwoju złożyło ofertę utworzenia podobnej rozgłośni w Lubaczowie powstałemu właśnie Związkowi Gmin Ziemi Lubaczowskiej i starostwu. Wydawało się, że 9 samorządów z terenu powiatu znacznie łatwiej udźwignie koszty funkcjonowania radia niż jedna gmina – jak to ma miejsce w Cmolosie. Wszyscy nasi partnerzy zadeklarowali udział w tym przedsięwzięciu. W końcu jednak do projektu nie przystąpiła gmina Horyniec. Potem – pod różnymi pozorami – wycofały się Stary Dzików, Oleszyce, Wielkie Oczy. Ostatnio – wycofanie się z corocznej umowy zapowiedział starosta lubaczowski. Tym samym nie da się kontynuować dalszej działalności Twojego Radia Lubaczów, bo co miesiąc na jego działalność potrzebne jest 3,5 – 4 tys. złotych.

Z chwilą gdy lubaczowianin Mirosław Karapyta został wojewodą a później marszałkiem co niektórzy w powiecie lubaczowskim mieli cichą nadzieję, że trafią do województwa. Póki co tylko pan się znalazł w gronie szczęśliwców?

Żeby zostać owym „szczęśliwcem” trzeba też sporo determinacji. To codzienne dojazdy do pracy, które zajmują średnio 4,5 godziny. To konieczność wstawania o 3.30 i bycia przez 8 godzin w pracy w pełnej dyspozycji. Do pracy w urzędzie wojewódzkim został przyjęty niedługo po mnie pewien młody człowiek z Lubaczowa. Wytrzymał tylko kilka miesięcy. W urzędzie marszałkowskim pracuje kilka osób pochodzących z Lubaczowa i okolic, ale zwykle mieszkają one już w Rzeszowie. W Lubaczowie mieszka kierowca marszałka.

Widok z oddali wyostrza spojrzenie jak pan ocenia kondycję samorządowych władz w powiecie?

Trudno się stawiać w roli recenzenta, skoro na co dzień jest się daleko od spraw lokalnych. Mogę to oceniać tylko przez to, co przeczytam, usłyszę i zobaczę w regionalnych mediach oraz podczas uczestnictwa w różnych imprezach, na które przychodzą do marszałka zaproszenia, a w których czasem w jego imieniu uczestniczę. Najczęściej bywam w takich gminach jak Cieszanów, Narol, miasto Lubaczów, gmina Lubaczów. Nie przypominam sobie zbyt wielu służbowych pobytów w gminie Stary Dzików, Horyniec, Wielkie Oczy czy Oleszyce w ciągu ostatnich 4 lat. W mediach też najczęściej pojawia się Cieszanów (choćby z racji festiwalu muzyki rockowej), Narol (choćby dzięki Jarmarkowi Galicyjskiemu) czy gmina Lubaczów (Festiwal Jadła Kresowego). W tych gminach najbardziej chyba dba się o promocję własnych działań na zewnątrz. Nie wystarczy mieć jakiś atrakcyjny produkt, trzeba go jeszcze umiejętnie sprzedać poprzez różnorodne działania promocyjne.

Czasem można się spotkać z opinią, że powiat lubaczowski traktowany jest przez województwo po macoszemu?

Nie odnoszę takiego wrażenia. Przecież to w powiecie lubaczowskim buduje się za 140 mln przejście graniczne w Budomierzu. A marszałek wyda na przebudowę drogi do przejścia prawie 60 mln. To największe inwestycje realizowane bezpośrednio przez administrację wojewódzką. 200 mln zł to całkiem spora kwota. Planowane są także środki na budowę podkarpackiej części drogi Prusie – Hrebenne, które stworzą połączenie z drogą krajową Lublin – przejście graniczne. Inne środki, które trafiają do powiatu zależą od aktywności samorządów, czyli zgłoszonych przez nie projektów. Taki projekt na rewitalizację centrum miasta z Regionalnego Programu Operacyjnego na kwotę ponad 7 mln złotych będzie realizował Narol.

SZANSA DLA BEZROBOTNYCH

Powiat lubaczowski wciąż utrzymuje się w wojewódzkiej czołówce w liczbie bezrobotnych. Z uznaniem należy więc powitać przedsięwzięcie Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Lubaczowie, który już od 2008 roku realizuje projekty stawiające sobie za cel przyuczanie bezrobotnych do nowych zawodów. W sumie w latach 2008 – 2010 w zawodach sprzedawcy, opiekuna w domu pomocy społecznej, kucharza kelnera, glazurnika i technologa robót wykończeniowych przeszkolonych zostało 39 kobiet i 10 mężczyzn. Większość z nich w wyuczonych zawodach podjęło pracę. Tym samym uzyskali stabilizację życiową.

Również w 2011 roku MOPS w Lubaczowie, w ramach realizowanego projektu „Czas na aktywność w Gminie Miejskiej Lubaczów”, przyuczonych do nowych zawodów zostało 11 kobiet i 1 mężczyznę. Aż 7 kobiet zdobyło zawód sprzedawcy z obsługą kas fiskalnych i komputera. Pozostali wybrali zawody: opiekun w domu pomocy społecznej (2 kobiety), kucharz, kelner, organizacja przyjęć (2 kobiety), glazurnik (1 mężczyzna).

Na zorganizowanym 2 grudnia seminarium, w którym wzięli udział uczestnicy szkoleń, władze a wśród nich, wice. Rady Miasta Marek Małecki, kierownik Wydziału Organizacyjnego Starostwa – Stanisław Kusek, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy Marek Hadel oraz przedstawiciele organizacji i instytucji współdziałających na odcinku ograniczania bezrobocia, kierownik MOPS Renata Meder dokonała multimedialnej prezentacji projektu „Czas na aktywność w Gminie Miejskiej Lubaczów”. Z uznaniem podkreśliła, że szkolona grupa była ambitna i odpowiedzial-



Na zdjęciu Renata Meder i Bożena Kucia. fot. Marta Nowak.

nie podeszła do zadań. Pozwoliło to MOPS przy udziale fachowców zrealizować trudny i ambitny program. Podkreśliła, że w szkoleniu oprócz nauczania zawodu akcent padł na wyposażenie uczestników w taką wiedzę jak: umiejętność poszukiwania pracy, współdziałania w zespole, rozmów z pracodawcami, motywacje do aktywności życiowej. W tym celu w realizacji kursu uczestniczył również kierownik Zakładu Doskonalenia Zawodowego Jan Majdan oraz psycholog Marta Janczura.

Uczestniczący w seminarium kierownik ZDZ zabierając głos podkreślił konieczność ustawicznego doskonalenia się i aktywnej postawy przy poszukiwaniu pracy. Żyjemy bowiem w czasach, że coraz częściej zachodzi konieczność zmiany zawodu. Przegrywają ci których na to nie stać. Przypomniął, że przeszkoleni bezrobotni otrzymali też niezbędną wiedzę z zakresu kontaktów z pracodawcami. Chodzi o to aby dać się poznać z jak najlepszej strony. Liczą się również kontakty z ludźmi, więź integracyjna. Zaakcentował też coraz większą rangę zawodu opiekunki osób starszych. Osób takich będzie przybywać gdyż rodziny nie będą w stanie zabezpieczyć im opieki. Wysoko ocenił grupę przeszkolonych. Podkreślił ich zaangażowanie w naukę, wiarę w zawodowy sukces.

Współuczestnicząca w realizacji projektu psycholog uzmysłowiła zebranych jak groźnym zjawiskiem dla człowieka jest długotrwały brak pracy. Niesie on ubóstwo i związane z tym wykluczenie społeczne, a więc izolacja od ludzi bezrobotnego. W jego psychice nieraz latami rodzi się poczucie niższej wartości, brak wiary we własne siły. Posłużyła się przykładami PGR, których w naszym powiecie była rekordowa ilość

cd. ze str. 3

W powiecie realizowane są znaczące inwestycje

Nie dość, że rekordowe w powiecie bezrobocie, to jeszcze swą upadłość ogłosiło Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Znaczące zwolnienia też są w Fabryce Mebli w Dachnowie. Tymczasem media donoszą, że w innych powiatach powstają nowe firmy. Czy pana zdaniem nie zaświadcza to o kiepskiej kondycji kadr w tym i samorządów w powiecie, czy też wina leży gdzie indziej?

Za sytuację w LPB czy fabryce w Dachnowie na pewno nie odpowiadają miejscowe władze samorządowe. O atrakcyjności inwestycyjnej jakiegoś terenu decyduje kilka czynników: uzbrojone tereny pod inwestycje, dobre skomunikowanie terenu z centrum województwa i kraju, odpowiednio przygotowane kadry oraz intensywna kampania promocyjna. Potencjalny inwestor może wybierać między ofertami z różnych miejsc. Do zainwestowania właśnie w takim rejonie, jak powiat lubaczowski, mogą go skłonić tylko jakieś lepsze warunki, jakieś przewagi konkurencyjne tego miejsca. Takim elementem przewagi może stać się przejście graniczne w Budomierzu. Ale to za mało, aby liczyć na wielkie zainteresowanie inwestorów. Zwłaszcza, że niedaleko stąd, w Młynach, już działa wielkie centrum dystrybucyjne, które zagospodarowuje większość obrotów handlowych z Ukrainą na dużym przejściu w Korczowej. Trzeba stworzyć kompleksową ofertę inwestycyjną całego powiatu i wspólnie ją wypromować na zewnątrz. Pewnie na wielkie inwestycje trudno liczyć, ale suma małych firm rozlokowanych w różnych miejscach powiatu może dać podobny efekt w postaci podaży miejsc pracy.

Co pan sądzi o zjawisku premiowania w powiecie lubaczowskim „obcych”. Mam tu na myśli kolejne wybory do parlamentu. Miejscowi kandydaci przepadają w wyborach a natomiast rekordowe wsparcie utrzymują kandydaci z spoza naszego powiatu!

To efekt politycznych podziałów, jakie są obecne także wśród elektoratu w powiecie lubaczowskim. Ale pewnie także jakiegoś kompleksu niższości, który sprawia, że nie wierzymy w powodzenie kandydatów, którzy są „tutejsi”. A może także swoistej zawiści, że ktoś z „naszych” chce się wybić na parlamentarne salony. A to jednak ważne, że mieć jakiegoś posła, który zna problemy powiatu z racji tego, że tu mieszka. Najlepiej byłoby także, aby ten poseł reprezentował jednak partie rządzące, bo wtedy znacznie łatwiej mu lobbować na rzecz korzystnych dla powiatu rozwiązań. No i musi się znaleźć taki kandydat, który ma odpowiednie kompetencje, doświadczenie oraz jest rozpoznawalny w całym powiecie. Mam nadzieję, że w końcu uda się wyłonić takiego kandydata lub kandydatkę, którzy będzie miał wystarczające wsparcie, aby znaleźć się na Wiejskiej.

Dość często można usłyszeć, że za mało nas w województwie. Wciąż gdy mowa o walorach turystycznych Podkarpacia wymieniane są Bieszczady. A przecież nie mniej urokliwa jest część Roztocza leżąca na terenie powiatu lubaczowskiego!

Tak, to prawda. Bo jak się już kogoś na Roztocze zaprosi, to jest tym zakątkiem województwa oczarowany. Sam już dwa razy organizowałem wyjazdy studyjne dziennikarzy na Roztocze – do Narola, Cieszanowa, Rudy Różanieckiej i wszyscy byli zachwyceni. Wielu z tych, którzy pojechali na wyprawę śladami projektów realizowanych funduszy unijnych, wracało w te miejsca już prywatnie i z rodzinami. Nie licząc tego, że pojawiły się w radiu, telewizji i gazetach liczne publikacje na temat odwiedzanych miejsc.

Był pan pierwszym burmistrzem Lubaczowa w III Rzeczypospolitej. Jak pan wspomina sprawowanie tej funkcji?

To był trudny ale i fascynujący okres w moim życiu. Uczuliśmy się wszystkiego „w marszu”, więc na pewno nie dało się uniknąć różnych błędów. Ale na progu I kadencji czekało nas nie lada wyzwanie – przygotować miasto na papieską pielgrzymkę w czerwcu 1991 roku. Myślę, że udało nam się, jako całej społeczności, sprostać temu zadaniu. Miasto odmieniło się przez ten pierwszy rok kadencji bardzo. I do dziś korzysta z tego doświadczenia sprzed 20 lat, co potwierdziły obchody rocznicy tej papieskiej pielgrzymki.

Dziękuję za rozmowę
Marian Ważny

cd. ze str. 3

SZANSA DLA BEZROBOTNYCH

i po których pozostały osiedla z bezrobotnymi. Z powodu braku pracy pękają więzi społeczne i bezrobotni nie mają motywacji do spotykania się ze znajomymi.

Z tych też względów należy czynić wszystko co możliwe aby tym ludziom stwarzać szansę powrotu do aktywności zawodowej. Aby to czynić – mówiła psycholog – do każdego człowieka niezbędne jest indywidualne podejście, ponieważ każdy człowiek jest i ma swoje problemy. Sztuką jest ich rozwiązywanie i eliminowanie co nie jest jednak łatwe. Wyjściem jest edukacja – akcentowała – i budowa właściwych relacji międzyludzkich. W dyskusji głos zabrał Marek Małecki, który życzył grupie przeszkolonych sukcesów w poszukiwaniu pracy i satysfakcji z jej wykonywania.

Marian Ważny

Zawiły ludzki los (II)

Po wyzwoleniu Władek pracował w kuchni amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Landshut. Kiedy wojsko zmieniło lokalizację swojej bazy i przeniosło się do Norymbergii on przeniósł się razem z nim. Ale po Referendum Ludowym w Polsce w 1946 roku i później po „wolnych i nieskrępowanych” wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 roku, Polacy zostali zobowiązani do powrotu do Polski. Celem wyjazdu do Polski Władek zgłosił się do tymczasowego obozu w Witzburgu będącego punktem koncentracji dla opuszczających Niemcy Polaków. Wiedział, bo utrzymywał kontakt z matką, że Rudka została doszczętnie spalona, że brat Józek został zamordowany w czasie jej pacyfikacji, że siostry powychodziły za mąż, a o bracie Franku walczącym w Armii Andersa zaginał śluch.

Kiedy Władek wsiadł w Witzburgu do pociągu wiozącego go do Polki, był przekonany, że wkrótce spotka się z najbliższymi. Jednak na dworcu w Norymbergii wydarzyło się coś niezwykłego. Otóż, z komunikatu który usłyszał dowiedział się, że pociąg, którym podróżował zostanie w dniu następnym zawrócony do miejsca z którego kilka godzin wcześniej wyruszył. Władek wykorzystał nie planowaną przerwę w podróży na odwiedzenie kolegów z którymi pracował w amerykańskiej bazie i których pożegnał przed kilkoma tygodniami. Z bazy tej na dworzec nie powrócił. Podjął w niej najpierw pracę w kuchni, później pracował jako kierowca dżipa następnie był kierowcą busa i autobusu. W tej amerykańskiej bazie przepracował 18 lat. Międzyzczasie za pośrednictwem Czerwonego Krzyża odnalazł w Anglii brata Franciszka, ożenił się z piękną dziewczyną – rodowitą Niemką. Wybudował dom. Na świat przyszła dwójka ich dzieci – syn i córka. Założył własne przedsiębiorstwo transportowe. Po trudnym okresie kryzysu rodzinnego jego małżeństwo nie wytrzymało próby czasu i zakończyło się rozwodem.

Władek utrzymywał stałe kontakty z rodziną i chociaż mieszkał daleko, pomagał jej i często odwiedzał. Sercem był zawsze blisko niej. Interesował się polskim życiem publicznym i problemami społeczno-gospodarczymi. Był jednym z pierwszych, który utwierdzał księdza proboszcza. Józefa Mołodyńskiego o słuszności inicjatywy budowy pomnika poświęconego pamięci pomordowanym mieszkańcom Rudki. Na pewno był pierwszym, który odwoził go od zamysłu lokalizacji tego pomnika w Bruśnie. Pomnik tak – przekonywał, ale nie w Bruśnie a tylko w Rudce. Z własnej inicjatywy nawiązał współpracę ze Społecznym Komitetem Budowy Pomnika, jako pierwszy przekazał na ten cel własne pieniądze. Wpłacał je również później. Osobiście dbał o estetykę wokół pomnika, sadził przy nim krzewy i kwiaty wyhodowane we własnym ogródku w Rothenbergu. Był fundatorem pamiątkowych tablic. Zabiegał o kultywowanie pamięci o pomordowanych. Był wrażliwym i dobrym człowiekiem. Zmarł 7.10.2011 roku w Rothenbergu / Niemcy/. Pochowany został 13.10.2011 roku na cmentarzu parafialnym w Nowym Bruśnie.

Zbigniew Wróbel

Odszedł słynny ortopeda

Po długiej ciężkiej chorobie odszedł słynny rzeszowski ortopeda dr Mieczysław Koczan, człowiek legenda otoczony powszechną sławą. Dla wielu był ostatnią deską ratunku. Gdy ktoś znalazł się w beznadziejnej sytuacji, uległ ciężkiemu wypadkowi i wstępna diagnoza mówiła że musi być amputacja, ratunku szukano i to bardzo często skutecznie u dr Mieczysława Koczana. Ten specjalista od kości, od ich składania, wydłużania sztukowania przez kilka dziesięcioleci w świecie lekarskim uchodził za jednego z najlepszych ortopedów. Swoją pracę traktował z pasją i poświęcał mu się bez reszty.

Mieczysław Koczan urodził się w 1930 roku w Rudzie Różanieckiej. W 1955 roku kończy studia na Akademii Medycznej w Krakowie i rozpoczyna pracę na oddziale chirurgicznym w Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie. W bardzo krótkim czasie daje się poznać jako zdolny lekarz i zostaje zastępcą ordynatora chirurgii urazowej. W 1956 roku zostaje stypendystą Ministerstwa Zdrowia i przez 4 lata kontynuuje naukę w Warszawie w zakresie chirurgii urazowej. Egzamin z wynikiem bardzo dobrym zdaje w 1962 roku. Nie porzeka jednak na tym i pogłębia specjalizację przez kolejne dwa lata u słynnego wówczas w kraju prof. Grucy. Po powrocie do Rzeszowa w 1972 roku wygrywa jednogłośnie konkurs na ordynatora chirurgii urazowo ortopedycznej. Jego zaangażowanie i interwencje doprowadzają do zbudowania nowoczesnego bloku operacyjnego z dwoma salami operacyjnymi i z pełnym zapleczem. Przyjmuje też nowych pracowników oraz asystentów. W efekcie takich działań, jeszcze w latach siedemdziesiątych, w skali roku na prowadzonym przez niego oddziale, leczono około 1000 chorych i dokonywano 600 operacji. Bolesnie przeżywa w 1978 roku śmierć żony Barbary, która była lekarzem pediatrią. Został z dwoma synami, którzy wówczas rozpoczynali naukę w szkole średniej i skutecznie zastępują im matkę.

Wciąż się uczy, ma ambicje zostać mistrzem w swojej specjalizacji, tym bardziej, że jego sława ustawicznie rośnie. W 1975 roku uzyskuje doktorat z zakresu chirurgii urazowej. Mianowano go konsultantem wojewódzkim w Rzeszowie i Krośnie. W ramach tej funkcji wizytuje szpitale w tych województwach. Dorobek naukowy jak też osiągnięcia w praktyce lekarskiej zadecydowały o nominacji Mieczysława Koczana na adiunkta Akademii Medycznej w Krakowie gdzie prowadził zajęcia ze studentami V i VI roku.

Specjalnością kierowanego przez Mieczysława Koczana oddziału i to wręcz unikalną w naszym regionie a nawet kraju były dokonywane wymiany stawów biodrowych. O ile takich zabiegów w skali roku w latach siedemdziesiątych wykonywał kilkanaście to 20 lat później w skali roku takich zabiegów było już prawie 200. Należy dodać, że jest to wyjątkowo trudna operacja wymagająca niesłychanej precyzji. Warto dodać że dr Koczan z zespołem ma na swym koncie ponad 3000 udanych operacji wymiany stawu biodrowego.

Mimo sławy wyróżnień dr Koczan nie zapominał o stronach rodzinnych. Dokąd żyli jego rodzice, nie było świąt aby nie zjawił się w rodzinnym domu. Nie było to wizyty relaksowe. W trakcie takich pobytów odwiedzał dom, mył podłogę, okna. Musiał też przyjmować pacjentów. Wieść o jego przyjeździe, lotem błyskawicy rozchodziła się po okolicy i przed domem formował się sznur furmanek i samochodów. I chociaż nie żyli już rodzice sentyment do stron rodzinnych pozostał u niego do końca życia. Zawsze dla pacjentów z powiatu lubaczowskiego znajdował czas i czynił wszystko aby im pomóc. Trafiali do niego ludzie z po-

gruchotanymi kośćmi, zagrożeni trwałym kalectwem a nawet śmiercią. Niestety nigdy nie mógł im powiedzieć, że czeka ich tylko prosty zabieg. Wprost przeciwnie ze względu na skalę obrażeń, nawet błędy popełnione przez innych, powrót do zdrowia zawsze był okupiony długim żmudnym i skomplikowanym leczeniem.

Dr Mieczysław Koczan należał do lekarzy, który przez cały czas swej kariery przekazywał swą wiedzę innym. Niezależnie od działalności naukowej na uczelni prowadził szkolenia specjalistyczne dla lekarzy, którzy po uzyskaniu specjalizacji zostawali ordynatorami w szpitalach powiatowych. Jest przez dwie kadencje prezesem Rzeszowskiego Towarzystwa Ortopedycznego. - *Nie ma tu w regionie szpitala, gdzie nie opero-*

walby, a zawsze były to operacje pokazowe. Chciałem aby to obserwowali młodzi lekarze. Czasami kilka razy trzeba było jechać do danego szpitala, by pokazać, nauczyć młodszych kolegów - powiedział w wywiadzie prasowym. Miał ambicję aby wychować godnych następców. To spod jego ręki wyszło aż 35 znanych dziś na Podkarpaciu ortopedów. Na tym też polega wielkość tego człowieka. To wreszcie dwaj jego synowie Wojtek i Marek są lekarzami. Marek jest specjalistą od ortopedii i traumatologii i zaskarbił sobie opinię wybitnego lekarza. W całej rozciągłości podobną opinię można odnieść do drugiego syna Wojtka. Jest chirurgiem urologiem dziecięcym ze specjalizacją. Wojciech niemalże co tydzień zjawia się w Lubaczowie, gdzie w przychodni przyjmuje pacjentów. Rodzice cho-



Mieczysław Koczan z synem Markiem

rych dzieci wysoko cenią sobie te wizyty. Jako lekarz szpitala wojewódzkiego, cieszy się w Lubaczowie wysokim autorytetem i uznaniem. Obydwóch cechuje sentyment do stron rodzinnych ojca.

Swoistym ukoronowaniem jego pracy był przyznany przez Prezydenta RP Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, który otrzymał na Zjeździe Rzeszowskiej Okręgowej Izby Lekarskiej od wojewody Podkarpackiego. Przy tej okazji powiedział w wywiadzie prasowym: *Bardzo się cieszę z tego odznaczenia, to niesłychanie miłe, że moja praca została dostrzeżona także przez władze rządowe. Jestem dumny, że pracuję tu w Rzeszowie, że mam tylu wdzięcznych pacjentów, że mogę im nadal pomagać, jestem szczęśliwy, że mam tylu wyszkolonych przeze mnie lekarzy. Ja bardzo lubię ten zawód, jest moja pasją, radością.*

Jesteśmy dumni z Mieczysława Koczana. Bez przesady możemy powiedzieć, że należał do jednej najwybitniejszych postaci jakie wydała ziemia lubaczowska w ostatnim wieku.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Kinooperator

Najstarszy syn pierwszego kinooperatora kina „Melodia” - Włodzimierza Potuczko bardzo chciał być marynarzem. W tajemnicy przed ojcem postanowił zdawać do szkoły budowy okrętów w Gdańsku. Tuż przed wyjazdem na egzamin jadąc gościńcem do Cieszanowa z kolegą Mietkiem Szajowskim po gałęzie morwowe dla jedwabników (wówczas jedwabniki hodowało wiele rodzin w Lubaczowie, w tym i Potuczowie i Szajowscy), miał wypadek. Nagle w czasie jazdy spadł mu pedał, upadł z roweru i rozharatał sobie groźnie nogę. Mimo to pojechał zdawać, niemal na jednej nodze. I zdał ale jak mu odpisano „nie został przyjęty z braku miejsc”. Z tym pierwszym niepowodzeniem musiał się pogodzić, na szczęście los wkrótce przyniósł inne rozwiązanie.

Pewnego dnia do kina trafił anons, że powstaje pierwsza w Polsce Szkoła Kinooperatorów w Markach k/Warszawy i ogłasza nabór. Wypadało odłożyć marzenia o morzu i skorzystać z okazji i pojechać do tej szkoły. Jeszcze w Lubaczowie Staś nauczył się robić i wywoływać zdjęcia a wszystko to za sprawą kolegowania z Mietkiem. Obydwu tego nauczył Mietka ojciec – Eugeniusz Szajowski, za co Stanisław jak mówi: „Do dziś jestem Mu wdzięczny”. Będąc już w szkole w Markach założył tam mini pracownię foto i robił zdjęcia tu i tam, temu i owemu, i jak humorystycznie opowiada: „czesałem kasę - kasa, kasa, kasa, a jak masz kasę, to i masz kolegów i jest wesoło i dobrze jest”. Po dwóch latach (1954-1956) uzyskał tytuł kinooperatora z uprawnieniami i szkoła skierowała go wraz z kol. Jurkiem Osiniakiem z Kolbuszowej do pracy w kinie „Zorza” w Rzeszowie. Tam był 2-gim kinooperatorem. Wnet zaproponowano mu przejście na szefa kina w Krośnie. Przyjął propozycję i pracował tam przez rok. W międzyczasie ukończył technikum kinotechniczne w Krakowie i Warszawie (rozpoczął w Krakowie a kończył maturą w W-wie).

W 1957 r. upomniało się o niego wojsko. Nie było wyjścia, wojsko - to wojsko. Kinooperator Staś trafił się d-cy jednostki w Skierniewicach zbawienie „jak ślepej kurze ziarno”. A więc robił co chcieli i co umiał najlepiej, a więc wyświetlał. Poza tym jak mówi: „Nie tylko kino ale przede wszystkim fotografia zawsze za mną szła, więc i tu także zdjęcia temu i owemu, czesałem kasę - kasa, kasa, kasa, a jak masz kasę...”

Z wojska Stanisław powrócił w 1959 r. W międzyczasie w 1958 r. zmarł mu ojciec - Włodzimierz Potuczko (przeżył wspólnie z żoną 22 lata, miał lat 49). Diagnoza lekarska ze szpitala w Rzeszowie brzmiała: „Z niewiadomych przyczyn został wstrzymany dopływ krwi do mózgu”. W ciągu tygodnia tracił wzrok i oślepl. Upatrywano przyczynę w chorobie zawodowej - praca w kabinie operatora szkodliwa dla zdrowia, przysługiwał dodatek za stopień szkodliwości.

Dla wkraczającego w dorosłe życie Stanisława utrata ojca była ciosem. Również kino „Melodia” zostało bez kinooperatora. Wybór i zatwierdzenie następcy wydawał się oczywisty. I tak było. Rzeszów wkrótce zatwierdził i Stanisław Potuczko jako wykwalifikowany kinooperator przejął pałeczkę po ojcu. Kierownikiem kina był wówczas wspomniany we wcześniejszej części artykułu Witalis Przygodzki a pomocnikiem operatora Ryszard Hołowacz (wychowanek Kazimierzy i Feliksa Fusińskich z ul. Kościuszki). Bileterką była Stefania Filipiak - żona Jana Filipiaka reżysera i aktora amatorskiego teatru lubaczowskiego, a kasjerką Janina Szabatowska - żona Bolesława. Po Hołowaczu pomocnikami kinooperatora byli kolejno: Tomasz Szczybyło, Lucjan Pytel i Zbigniew Potuczko



- brat Stanisława. Pomocników na etacie było zawsze więcej niż wskazywałyby potrzeby kina bo „wisieli tu na etacie” również ci, którzy zajmowali się projekcją filmów wyłącznie w kinach objazdowych, po mniejszych miejscowościach i wsiach powiatu. Po Przygodzkim kierownikiem kina została Janina Szabatowska a potem po remoncie kina, od 1979 r. Stanisław Potuczko. Za jego kierowania kinem operatorami byli: Juliusz Fila z Dzikowa i Ludwik Pytel z Lisich Jam, a pomocnikami Roman Pytel i Leszek Pytel (synowie Ludwika) oraz Bogdan Tabaczek.

W 1959 r. Stanisław ożenił się z Teresą Łuczyszyn córką Michała - właściciela renomowanej w tamtym czasie i długie lata jeszcze potem, znanej lubaczowskiej piekarni (oboje na fot. z 1958 r.). Ich dzieci to: Małgorzata, Anna i Tomasz. Mają też sześcioro wnuków: Paweł, Maciek, Michał, Dorota, Majka i Mikołaj.

Wróćmy do kina... W trakcie wyświetlania filmu operatorzy zmieniali się. Na zmianę jeden przechodził do „wypoczynkowego” pomieszczenia socjalnego. Śledzenie „jak sroka w kość” poprawności pracy projektora i parametrów wyświetlania, siedzenie przy głośnie pracy - szumie projektora, w pomieszczeniu w którym powietrze od projektora znacznie nagrzewało się, nie było przyjemne. Tylko utarło

się mniemanie, że „a on tam se siedzi i śpi a film se leci”. Projektor to nie DVD gdzie wkłada się płytę i naciska guzik. W tamtych czasach taśma filmowa była bardzo łatwopalna i o pożar projektora też było bardzo łatwo. Dosłownie wybuchała jak się paliła. Była realna groźba pożaru kina. Od strony bhp należało mieć uprawnienia elektryka na obsługę urządzeń do 1 kilowolta, jak elektryk w dużym zakładzie przemysłowym. Projektory należały do urządzeń trójfazowych, a więc z prądem „nie w kij dmuchał”. Do tego podczas projekcji od ścierania się i wypalania projektorskich kolb (lamp) ksenonowych wydobywały się szkodliwe, wręcz trujące związki ozonowe. Te kolby - lampy stosowane w projektorach jako źródła światła, bazowały na powstawaniu wiązki światła przy spalaniu się węglowych elektrod. W ten sposób elektrod ubywało i zwiększał się rozstaw między nimi. Wówczas ukierunkowane światło padające w okienko projekcyjne i na klatki taśmy filmu było słabsze i widz odczuwał to w postaci stopniowo ciemniejącego i szarzejącego ekranu. A to się widzowi nie podobało i gotowa była „wypuć” kinooperatora. Aby ustrzec się „tupania sali”, należało cały czas kontrolować rozstaw elektrod i regulować światło. I co dla operatora najważniejsze również ze względów finansowych, by nie płacić z własnej kieszeni, za wszelką cenę musiał dbać o to by nie doprowadzić do zniszczenia kopii filmu. Wystarczył większy kurz, małe ziarenko piasku które dostało się do projektora i rysowało taśmę, a niekontrolowany wzrost temperatury wiązki światła... to pożar taśmy gotowy. Dlatego żeby do czegoś takiego nie doszło należało pilnować projekcji „jak oka w głowie”.

Lubaczowskie kino „Melodia” prowadzone przez zgraną ekipę stopniowo wyrabiało sobie dobrą markę, dostarczało rozrywki ale i pełniło funkcję kulturotwórczą, w każdym bądź razie - cieszyło się wzięciem.

Adam Szajowski

„WALKA O ŚWIATŁO”



Festiwal w Ankarze miał formułę podobną do innych festiwali teatralnych. Po wystaniu materiału promocyjnego : płyty CD z nagraniem spektaklem, zdjęć, recenzji i – co najważniejsze dla teatru posługującego się światłem, muzyką, ciałem- został wysłany scenariusz światła oraz informacje techniczne, czyli wiadomości o zastępczych elementach scenograficznych koniecznych do przedstawienia. Scenariusz ten przesłany był do organizatorów festiwalu 2 razy drogą elektroniczną, dodatkowo też razem z kartą zgłoszenia. Czyli razem 3 razy.

Tureckie jury kwalifikowało teatry do występów lub odrzucało je. Teatr Magapar znalazł się w międzynarodowej grupie zespołów, które miały zaprezentować swoją sztukę podczas festiwalu. Potem każdy zespół pokazywał spektakl widowni już bez udziału jury.

Z radością i oczekiwaniem na przygotowanie do występu znaleźliśmy się godzinie 13.00 w teatrze, (przedstawienie miało się odbyć o 20.00). Doszłam do wniosku, że jest to bardzo dobry czas na spokojne przygotowanie do wieczornej prezentacji.

Jakież było moje i zespołu zdziwienie, kiedy okazało się, że ekipa techniczna w teatrze nie otrzymała wcześniej, - tak, by móc coś przygotować – żadnych informacji dotyczących reflektorów, ani uwag technicznych, uwzględnionych w karcie zgłoszenia ani w e-mailach.

W związku z tym nikt nie wiedział, jak mają być ustawione światła, jakie to mają być światła, jakie są potrzebne elementy scenograficzne.

Powiało grozą!

Rodziły się dramatyczne pytania :czy przedstawienie w ogóle dojdzie do skutku?

My korzystamy w ostatnim przedstawieniu z 12 reflektorów, statywów, z ciężkiego rusz-

owania, (specjalnie zrobionego do tej sztuki), z 3 rozsuwanych drabin, 7 wysokich ram. Wiadomo, że tych rzeczy nie możemy zabrać samolotem, zresztą po co, skoro organizatorzy festiwalu pytają (w karcie zgłoszenia) właśnie o sprawy techniczne. Nie oczekiwaliśmy naturalnie tych samych urządzeń, ale mieliśmy nadzieję na jakieś elementy zastępcze.

Powiem szczerze, serdecznie współczułam przede wszystkim sobie, dzieciom, pracownikom technicznym teatru, opiekunce, wszystkim tym osobom, które zostały postawione w sytuacji dramatycznej. Teatr światła bez światła i praktycznie bez żadnej scenografii !

Wszystkie reflektory wisiały w teatrze pod sufitem. My mamy je ustawione w różnych miejscach sceny, na podłodze, na stojakach, każdy reflektor działa osobno, nie jest połączony z innymi. Największym problemem było przekonanie ekipy technicznej do wymontowania kilku reflektorów z podwieszenia pod sufitem i zamontowania ich na podłodze, na stojakach, bo o ustawieniu ich bezpośrednio na podłodze nie było mowy (?). Zaczęło dochodzić do groteskowych sytuacji, kiedy na pytanie członków teatru o to, gdzie mają wykonywać swój ruch, bo właśnie światło kieruje ich miejscem scenicznym, ja zmuszona byłam odpowiadać: zapomnij o dotychczasowym ustawieniu, stawaj tam, gdzie widzisz jakiegokolwiek światło! A światło, (jeszcze wtedy), padało jak chciało !

Kiedy reflektory zostały już umieszczone w miejscach trochę zbliżonych do właściwego ustawienia, (o kierowaniu światłem : wydłużaniu go, skracaniu, pokazywaniu np. tylko jednego punktu, nie było mowy, ponieważ reflektory te nie posiadały żadnych tzw. „skrzydełek”, można było przystąpić do próby.

Dzięki nadludzkim (dosłownie) wysiłkom

(i nerwom) moim, młodzieży, ekipy technicznej (naprawdę bardzo pomocnej), elektryka (wspaniały człowiek), opiekunki i – o czym nie należy zapominać – stałemu tłumaczeniu na język angielski przez ucznia Piotrkę Huka z LO w Lubaczowie, godzinę przed występem można było zrobić ostateczną próbę. Uważam, że przedstawienie się udało, mimo iż było to 50-60 % spektaklu, tak jak wygląda w normalnych warunkach.

Po sztuce przyszli do nas młodzi aktorzy ze szkoły teatralnej, również studenci dziennikarstwa uniwersytetu w Ankarze, czyli osoby profesjonalnie związane z teatrem czy kulturą. Wszyscy bardzo zainteresowani spektaklem, bardzo nim przejęci, dzielili się z nami swoimi przeżyciami, refleksjami, zachwyty. Myślę, że to najlepsza recenzja przedstawienia.

Jestem bardzo wdzięczna tym osobom, dzięki którym doszło do występu : przede wszystkim panu elektrykowi z teatru w Ankarze, dokonującego wielkiego wysiłku, aby zamontować reflektory, panom z ekipy technicznej szukających dla nas zastępczych elementów scenograficznych, opiekunce i wszystkim członkom teatru Magapar. Mimo ogromnego zdenerwowania trudności zostały pokonane. Spektakl się odbył.

Barbara Thieme

Nadejście zimy w Cieszanowie

*Ze wschodem zachód człapie
I gwiazdy po drodze gubi.
Kometę – językiem nad lasem trzęsie,
Roztargniony księżyc.
Pierwsze kolory szarości
Słoneczne miecze traw
Zamarzła na łąkach rosa
Łza na policzku pastuszka.
I potem jeszcze zadzwonią
Dzwoneczki kołędników wesołych
Jasne włosy zabłysną
Marii w leśnych jasełkach
Radość biednemu głoszą
A biedne moje oczy
I biedne moje serce
Idą przez śnieżne pola.*

Adam Wolańczyk

Rewitalizacja Narola - czy dewitalizacja Gminy ?

Jeżeli ktokolwiek z Czytelników inwestuje swoje pieniądze – to jest to jego sprawa prywatna, zrobi coś nie tak jak należy, będzie poprawiał, a jeżeli nauczy się na jednym błędzie, to jest to OK! Jeżeli jednak wydawane są moje pieniądze (podatkowe), to ja i każdy podatnik, ma prawo do oceny: celowości przedsięwzięcia, jakości wykonanej pracy i czasu jej trwania. Mam również prawo do krytyki, ze wskazaniem lepszego rozwiązania, a nie tylko „krytyki dla krytyki” - nawet choćby większość radnych czy mieszkańców w legalnym głosowaniu zatwierdziła inne rozwiązanie. Historia uczy, że większość nie zawsze znaczy mądrość przewidywać. Przykładów naukowych, wojskowych itp. jest wiele. Tylko dlatego, a nie z pobudek prywatnych piszę moje uwagi...

Jak co roku i w 2011 były - "Dni Narola". Z tej okazji Gmina wydała „Gońca Narolskiego” nr 4/2011.

Przed 1939 r – Gmina nie wydawała żadnego „Gońca”, a jej obywatelstwa ogłaszał bębniarz na każdej ulicy.

Po zbudowaniu Ratusza (1925-1930) zbudowano **młyn** w Młynkach i od tej pory przynosił on Gminie dochód i kilku osobom dawał zatrudnienie, a ludziom ułatwiał życie na wiele sposobów, trwało to aż do ok. 1995r. Były w nim zamontowane 2 pary *austriackich walców*, a poruszała go woda spiętrzana nocą w stawie, by w dzień można było pracować.

Wszystkie urządzenia w młynie poruszała *turbina*, pracująca już przy spadku wody 3 metry. Dziś jej nie ma - została „sprzedana”. Następnie Gmina wybudowała **rzeźnię** za Tanwią, też dawała Gminie dochód, ludziom miejsce pracy a mieszkańcom ułatwiała życie. Po wojnie była czynna, ale bez modernizacji, rozwoju i wizji - została zamknięta a następnie sprzedana. W trosce o ochronę mienia, zbudowano też **remizę strażacką**, z ręczną sikawką, dochodu nie dawała ale umożliwiała ratunek dobytku i mienia mieszkańców w razie pożaru...

Po wojnie „Baza Las”, stworzona przez dyr. Kazimierza Nowaka (bez dotacji z UE!) dawała pracę aż 300 osobom w okresie swojego rozkwitu, a sprzedawała swe produkty w całej Polsce. Podobnie Gminna Spółdzielnia rozwijana przez prezesa Aleksandra Skibickiego dawała zatrudnienie w sumie kilkudziesięciu osobom. W tym czasie w Gminie pracowało zaledwie kilka osób (i to bez komputerów). Dziś w 2011r po „Bazie” jest tylko wspomnienie, GS „zeszczuplał” poniżej 50%, a Gmina rozrosła się wielokrotnie, w Ratuszu się już nie mieści (mając komputery) jest już największym pracodawcą, chociaż nic nie produkuje, za to nadzoruje. Pytanie jest jak?

Wodociąg – w Narolu zaraz po Jarmarku był uszkodzony, produkował wodę, która mogła wywołać chorobę przewodu pokarmowego, kartka informacyjna formatu A4 wisiała na słupie ogłoszeniowym zgodnie z prawem. Moje pytanie- kto chodzi i czyta na Rynku co 1-2 godziny ogłoszenia? Czy to ważne – tak, bo po 3 godz. była już ta w/w informacja zaklejona afiszem o kolejnej imprezie...

Rewitalizacja – czytając Kresowiaka 8/2011 dowiadujemy się, że:

1- „W pobliżu kościoła (w Narolu) przewidziana jest fontanna” - gdy kościół pęka bez przerwy a wieża się krzywi, to nie jest to właściwa kolejność w gradacji ważności spraw?

2- „Przeniesienie przystanku...” z obecnego ludzie są zadowoleni, widać go z głównej ulicy i sklepu, oraz podjeżdżający autobus; przeniesienie będzie kosztować – pytanie jest jaki da zysk i komu?

3- „Pojawi się też kapliczka” - kapliczkę mamy „po-dworską” obok stacji benzynowej oraz na placu kościelnym pierwsza wymaga konserwacji a druga nie jest używana jak kiedyś - pytanie jaki jest cel, uchylania się od remontu zabytku, a budowania nowych obiektów w dobie narastającego kryzysu w Polsce i na świecie?

4- „Podświetlenie kościoła i ratusza...” - to będą stałe rosnące wraz z prądem koszty, a o nocnej dochodowej turystyce to dotychczas nigdzie nie czytałem...

5- „Wybudowana altana...” - dla kogo i gdzie? Jeżeli dla piwoszów to gratulacje, proponuję pod posterunkiem!

6- Dach starej szkoły od czasów Franca-Józefa był zawsze pokryty dachówką, przed kilku laty był odnowiony i uzupełniony, zmiana dachu na blachę, to moim zdaniem niezgodne z jego cechami zabytkowymi!

Jestem pewny, że w naszych gminach jest wiele osób twórczych, aktywnych mających ciekawe pomysły, im tylko trzeba dać na START, wtedy oni pomogą innym. Przykładem jest p.**Zaborniak z Rudy Różanieckiej** i jego **WYSPA**. Stworzenie wyspy na stawie a na niej baru-restauracji (na zdjęciu),

plaży, kąpieliska, mola spacerowego, obok wielofunkcyjnego Hotelu, budzi nie tylko mój podziw, ale wielu setek turystów odwiedzających to miejsce, niechaj zdjęcie będzie dowodem, że można nawet bardzo fantastyczny pomysł urzeczywistnić. Niechaj będą one inspiracją dla innych Czytelników w naszym powiecie i poza nim. Ale jak z Narola tam dojechać - jest piękna droga przez las, przez **Łozy**, tylko trzeba wpięć pokonać 2 km „gościńca” z dołkami zanim dostanie się do asfaltu zbudowanego przez śp. Inż. Szczepana Okrucha z Nadleśnictwa. Ale i na niej są „kwiatki”

drogowe czyli pęknięcia asfaltu spowodowane korzeniami drzew, a „leczone popsikany nowym asfaltem” i droga pęka dalej... A czy jest szansa wrócić inną równie ciekawą drogą - jest przez Hutę Szumy, Korkosze i 1,5 km walki z bąkami jadąc polną-leśną drogą z dołkami, ale wtedy całą radość zostanie zepsuta, z bąkami przegramy, one lecą szybciej niż 5 km/godz!

W Lubaczowie będzie rewitalizacja, Ciekawi mnie kto ją zaprojektował? W Lubaczowie też były Zamki i Mleczarnia (która miała w Narolu swój sklep!) - dziś nie ma tych miejsc pracy, natomiast stolica powiatu dorobiła się już drugiej podobnej „fabryki” - nazywa się **Tesco**, jest pełna nie polskich produktów, a ich producenci płacą podatek i składki emerytalne ale u siebie(gdzie?) - nie w Polsce!

Pozdrawiam - Jan Zuchowski Zuchowski



W przedwojennym Cieszanowie (10)

Posiady i spacery w Kasztany

„Życie towarzyskie” w Cieszanowie (może to zbyt „hurra” powiedziane) toczyło się na swój sposób w każdej z trzech społeczności (Polacy, Rusini, Żydzi). Towarzystwo zawsze wymaga pieniędzy, więc na pewno innym pod tym względem było życie dworu Gnoińskich, lekarzy, nauczycieli i rodzin urzędniczych (ze stałym dochodem) a inne rodzin rolniczych. Dziś łatwo powiedzieć: „spotkanie przy herbatce”. Jej zrobienie nie było proste. Woda musiała być zagotowana na blasze kuchni opalanej drewnem (węgiel był za drogi i jeszcze w małych miejscowościach nie używany masowo). Można też było na prymusie, jeśli się go posiadało (przyrząd mosiężny z palnikiem, zbiornikiem nafty, pompką do wtłoczenia powietrza, wytwarzany gaz palił się na palniku syczącym płomieniem).

Ludność w Cieszanowie z bardzo małymi wyjątkami była głównie rolnicza. Stąd niemal cały dzień był zajęty pracą na roli i w obejściu. Wcześniej chodzono spać ale i wcześniej wstawano, m.in. aby w pełni wykorzystać naturalną jasność dnia (oszczędność zużycia świec i lamp naftowych). Wytnieniem był dopiero wieczór a właściwie noc i dnie świąteczne. W święta możliwe było odsapnięcie. Przy ulicy pod własnym płotem (chodników nie było) ludzie mieli ławki do siedzenia. Deska na dwóch słupkach. Takie ławki jak wspominał mój ojciec były np. u Pałczyńskich przy ul. Dworskiej (dziś Mickiewicza), u Anny Ciećkiewicz, Anastazji Zarębskiej, Kasprowiczów, Franciszka Pałczyńskiego, Derlatów, Michała Żdana, Trusiewiczów, Wesołowskiego, Józefa i Marii Szajowskich, Krzaczyńskiego, Stanisława Maciejko, i w końcu ulicy u Piotra i Franciszka Szajowskich. Taka ławka tuż za furtką pod gruszą, i druga pod domem była u mego dziadka - Jana Szajowskiego. Ławka przydrożna i ławki przydomowe, i te podwórzowe pod drzewami... ławki musiały być. Stanowiły koloryt tamtych posesji. I te ławki, głównie te przyplotowe przy furtkach, służyły do sąsiedzkich pospólistw, na pogawarki i spotkania w niedzielne popołudnia. Były też miejscem „zaczepnym” dla powracających z kościoła i z Rynku. Idący mógł przysiąść, zagadać lub być odpytany. Na takiej ławce już jako 72-letni starzec siedział w maju 1944 r. mój stryj Franciszek Szajowski, nie uciekał 3 maja z innymi, bo mniemał że „nic nie jest nikomu winien”, i na niej został przez gorajeczkich Ukraińców - banderowców bez powodu zastrzelony. Mógł zapalić papierosa. Czasy się zmieniły i w grudniu objechałem cały Cieszanów i nie znalazłem ani jednej takiej przydrożnej ławki.

Odnośnie sąsiedzkich kontaktów... opowiadał mi ojciec: „Do naszego rodzinnego domu w Cieszanowie często wpadła na krótko z naprzeciwka Staszka Rafałowa (tak mówiliśmy na Stanisława z Gajerskich Szajowską, żonę Rafała). Była to jednak krótka pogawędka i bardziej wśród kobiet, kobieca i o dzieciach. Do ojca zaglądali jego bracia (moi stryjowie). Ale nigdy ot-tak, zawsze z jakiejś przyczyny (pole, gospodarka), wokół tego kręcił się ich mały świat. To były „tajne” rozmowy i tylko w ich męskim gronie. Do moich dwóch starszych siostr przyszedł pogadać Cesia Szajowska, córka Piotra. Wówczas krytykowały po kolei jak leci i odważnie obmawiały i obśmiewały cieszanowskich kawalerów, przypisując im lub uwypuklając przywary wyglądu, rozumu, postępowania lub charakteru. Jednego określiła upodabniała do szczura a innego przekornie nazwała przydomkiem „sraczka”, jeszcze innego przyrównała do Casanovy. W sumie były to nieszkodliwe dziewczęco - panięskie zabawy. Tym bardziej nieszkodliwe, że pozostające jedynie w tym ich zamkniętym gronie (przepędzały mnie młodszego gdy podłuchiwałem).

Nielicznym czasem wypełniało myślistwo. Było ono pasją lekarza weterynarii Bolesława Strzeleckiego, aptekarza i burmistrza Bolesława Bajorskiego (oboje z ul. Dachnowskiej) oraz Władysława Lisowskiego z ul. Żukowskiej - Kościuszki. Ci zawsze w domu posiadali okazy pokątnych poroży, kłów i skór. W podwórzu budynku Sokoła czynna była kręgielnia z dużymi drewnianymi kulami rzucanymi ręcznie po twardej powierzchni ubitej gliny, do stojących w odległości około 20-tu metrów wysokich pionków. Tu udzielał się wspomniany już wcześniej w opisie kotylionowych zabaw - Mikołaj Czubryt. Był to zacny obywatel miasta,

zdolny i ceniony szewc, wykonujący naprawy obuwia przeważnie miejscowej inteligencji (biedacy często albo nie mieli obuwia lub nie stać ich było na naprawę). Zginął potem w 1944 r. haniebie i bez powodu zastrzelony w Narolu.

Przy końcu ul. Dworskiej - Mickiewicza za zabudowaniami po lewej stronie były ziemie gminne i przy drodze gorajeckiej tzw. Wygon. Za nim tartak (gdzie dzisiejsze bloki) a za tartakiem gorzelnia. Poprzedni tartak był po prawej stronie drogi ale się spalił i powstał ten drugi. Na wygonie ok. 1923 r. utworzono pierwsze boisko sportowe (wyrównany teren z drewnianymi ramami bramek), dziś jest tam nowy ośrodek szkolny i przepiękny obiekt z salą sportową i wieloma plenerowymi boiskami do piłki i różnych gier.

Po prawej stronie gościńca przy ul. Dworskiej - Mickiewicza już od Targowicy ciągnęły się niezabudowane ziemie właścicieli dworu w Nowym Siole - Gnoińskich, które w późniejszym okresie podlegały parcelacji i zostały sprzedane prywatnym nabywcom na parcele budowlane. Pochodną tamtej parcelacji są obecne posesje Ciećkiewiczów, Cencorów, Jadwigi i Andrzeja Szajowskich (obecnie ich syna Zygmunta), itd. Biegł tędy ciek wodny, jakby odnoga - odpływ wody łączący nowosielskie dworskie stawy z Brusienką. Sączyl się naprzeciw Figury Św. Jana i w dół przez Targowicę z zakrętem i tuż przed mostem do Brusienki. O czystości tej wody niech świadczy fakt, że byli w niej raki, które gołymi rękami wydobywali mieszkający naprzeciw chłopcy - synowie Piotra Szajowskiego tj. Manek, Edek i Jasiek, ale też i inni. Ludzie gotowali je i jedli. Stąd do dziś są utrzymujące się, ale zasilane już tylko podziemnym ciekami głębokie stawki - bajora naprzeciw ww. Figury, częściowo systematycznie zasypywane (np. obok posesji Cencorów).

Tu po prawej stronie drogi, prawie począwszy od tych stawków, mniej więcej od niedawnego domu śp. Zofii Szajowskiej, dawno temu Dwór na swojej ziemi wzdłuż prawego skraju zasadził dość gęsto i w pewnym oddaleniu od rowu szereg kasztanów. Szereg ten ciągnął się aż pod dworskie nowosielskie wzgórce parkowe. Gdy drzewa urosły, pomiędzy ich linią a szosą powstała wydeptana ziemna aleja, która w pogodne dni wykorzystywana była jako cieniste i dość równe przejście dla pieszych zmierzających do Cieszanowa, jak i w przeciwną stronę do Nowego Sioła. Wąski gościńiec nie był równy i kurzył od przejeżdżających furmanek, którym trzeba było ustępować miejsca. Przykasztanowa alejka była w miarę równa i zacieniona. W ten sposób powstała biegnąca w stronę dworu przydrożna tzw. „Aleja Kasztanowa”. Inne ulice Cieszanowa nie miały takiego miejsca. Ul. Żukowska była zabudowana po obu stronach aż po młyn, a potem otwarta przestrzeń pól, i tu zakochane pary czy spacerowicze musieli by w poszukiwaniu cienia iść aż do bardzo oddalonego lasu „Żarek”. Ul. Dachnowska kończyła się przed mostkiem przy Pomniku Sobieskiego. Za cmentarzem zabudowana z obu stron Wola kończyła się pastwiskami, i mijając po lewej stronie kapliczkę dopiero trzeba było dojść do obszaru leśnego, i tam na prawo na tzw. Korczunek. Tak więc przy braku innych miejsc spacerowych „kasztanowa aleja” mająca swój niepowtarzalny urok stała się w tym względzie w Cieszanowie jedyną. Wobec nierównego dla pieszych wysypanego kamiennym tłucznem gościńca, stała się nie tylko wygodnym przejściem ale i miejscem spacerów i randek. Jeśli ktoś miał rower, to tam przyjemnie i po równym się jechało, podczas gdy szutrowy gościńiec mocno telepał. Mówiło się: „pójść w Kasztany” lub „umówić się w Kasztanach”. Miejsce to służyło nie tylko zakochanym młodym parom, ale i starszym. Tu np. w niedzielę spotykały się, spacerowały i rozmawiały ze sobą cieszanowskie nauczycielki, i inni którzy dla relaksu zażywali ruchu i powietrza. Tu np. można było często spotkać dyrektora szkoły Jana Małeckiego, który siedział w kierunku Dworu i z powrotem, już wówczas wolno i z laską.

Adam Szajowski

Szczęście w śmierci



Stojąc na przycerkiewnym cmentarzyku w Werchracie można głęboko westchnąć. Nie nad losem świątyni – gdyż ona akurat, przejęta przed laty przez Kościół łaciński, ma się jak najlepiej – ale nad swoistym paradoksem: że śmierć może być równoznaczna ze – szczęściem...

Bo chyba można powiedzieć, iż spoczywający tam werchracki paroch o. Jewhen Chomynskij miał szczęście. Urodzony 30 marca 1867 r. duchowny żył całkiem długo, 72 lata, a przeniósł się do lepszego ponoc świata niemalże w ostatniej chwili, zanim świat nie zaczął pokazywać swej najstraszliwszej postaci: 4 lipca 1939.

Odchodząc, uniknął życia w rzeczywistości jakże odległej od poszanowania tego, co leży u podstaw głoszonej przez wszystkich, bez względu na ryt, kapłanów kardynalnej zasady: miłości bliźniego. Nie doświadczył więc bratobójczych mordów, nie musiał stawiać wobec wyboru, czy powinien zachowywać lojalność wobec państwa, w którym przeżył 21 ostatnich lat, czy zawierzyć hitlerowcom, obiecującym jego rodakom ziszczenie marzeń o wysnionej suwerennej Ukrainie. Nie zobaczył, do jakich zbrodni potrafią posunąć się ludzie.

Miał szczęście: umarł w porę...

Tekst i fot.:
(wald)

Listy czytelników

Artykuł Adama Szajowskiego „Było gdzie zjeść, wypić i się zabawić” skłonił mnie do głębszej refleksji. Tak na dobrą sprawę życie w przedwojennym Cieszanowie było o wiele ciekawsze niż obecnie. Wprawdzie nie było telewizji, Internetu, samochodów ale kwitło życie towarzyskie. Adam Szajowski przytacza opis zabawy w karnawale. Jakże różnorodne tańce? Był mazur, krakowiak, walc, polka, kadryl sztajer. Zabawy bywały z kotylionem. Obowiązkowo był wodzirej. Niezależnie od zabaw, które odbywały się bardzo często, latem w pobliskim lesie organizowano festyny w programie, których były różnorodne zabawy i konkurencje.

Było też – jak pisze autor – gdzie zjeść. Istniało szereg zakładów gastronomicznych zwanych wówczas „wyszynkami trunków” z zakąską, piwami, zajazd. Obecność w tych lokalach nie sprowadzała się tylko do konsumpcji. I tak w lokalu Lisowskiej zjawiali się gawędziarze. Miały tu miejsce oratorskie wystąpienia, opowiadano różne anegdoty.

A dziś ani takich lokali ani zabaw. Owszem odbywają się zabawy gdzie jest jeden donośny łomot i w których uczestniczą w zasadzie ludzie bardzo młodzi. Znikło życie towarzyskie a wolny czas ludzie spędzają przed telewizorami.

Stanisław K. Cieszanów

PO ŚWIĄTECZNYM MARATONIE

Świąteczny maraton mamy za sobą. Biesiadowanie się skończyło. Krewni odjechali, kawalkady samochodów z rejestracjami niemal wszystkich województw opuściły powiat lubaczowski. Wróciła szara codzienność. Można więc pokusić się na poświęteczne refleksje. Chyba zgodni będziemy w opinii, że minione święta były pod pewnymi względami wyjątkowe. Takiego szaleństwa zakupów, takiego ścisku na drogach w pociągach, autobusach dawno nie było. Handlowcy z zadowoleniem zacierali ręce. Panie już z kilkudniowym wyprzedzeniem przystępowały do wypieków.

I ta licytacja a właściwie jeden temat rozmów: co już przygotowałam, kto przyjedzie, jakie prezenty zakupiono. A wszystko po to aby zdążyć aby była odpowiednia ilość ciast, potraw, aby goście byli zadowoleni. Właśnie goście. W realiach gdy niemal każda rodzina ma samochód coraz bardziej są modne zjazdy rodzinne w czasie świąt czyli powroty do gniazd. Zamiast przez kilka dni pracować przy świątecznych przygotowaniach zdecydowanie atrakcyjniejszy jest przyjazd na gotowe. Ale owe rodzinne zjazdy rodzą coraz większe problemy. – Chociaż mieszkam w Krakowie i ostatni raz w Lubaczowie u rodziny byłam trzy lata temu po przyjeździe temat rozmów się szybko urwał – mówi Stanisław. – Absolutnie wszystko bowiem wcześniej zostało powiedziane przez telefon. Za jego pośrednictwem nawet w czasie podróży jesteśmy w stałym kontakcie z rodziną w Lubaczowie. Owszem udając jakby nigdy nic słuchaliśmy po raz kolejny relacji matki, i siostry, o remoncie domu, o bezrobotnym Romku, o narzeczonym Agaty. Odetchnąłem gdy ktoś zaproponował włączenie telewizora.

– Wściekła jestem na bratową – mówi lubaczowianka – od szeregu lat z rodziną na święta przyjeżdżają do nas. Wszystko więc mają z głowy i podane do stołu. Gdy zagadnęłam, że może na przyszłe święta przyjedziemy do was, zdziwiona odpowiedziała – A co z mamą? Właśnie co z mamą! W opinii bratowej 70 – letnia osoba już się nie kwalifikuje do podróży. Swoją drogą problem starych ludzi w okresie świąt narasta. W „Gazecie Wyborczej” ukazał się duży na całą stronę artykuł na ten temat. Autor podaje, że na okres świąt starych ludzi rodziny odstawiają do szpitala. „Dzień przed Wigilią cały oddział się nimi zapełnia” – mówi ordynator szpitala w Katowicach. Autor pisze, że z roku na rok starszych osób podrzucanych na przechowanie do szpitala jest coraz więcej. – Czasami ludzie się wstydzą, że jak na święta przyjdą do ich domu goście zastaną w nim obłożnie chorą starszą osobę. Najczęściej jednak starszych ludzi usiłują upchnąć w szpitalach ci, którzy na święta chcą gdzieś wyjechać. Już kilka dni przed świętami pogotowie częściej niż zwykle odbiera takie telefony: „babcia słabo się czuje”, „dziadek ma duszności”, „mama nie może żyć”. Pogotowie przywozi więc taką osobę do szpitala. Tu badania niczego nie wykazują. Ale po babcie nikt się nie zgłasza. Telefonu nikt nie odbiera.

– W sumie przy wigilijnym stole zasiadło 11 osób – mówi Agata, która wraz z dziećmi i mężem przybyła w Lubaczowie do jego rodziny. – Było miło, radośnie, wszyscy dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia. Ale już wkrótce zaczęły się problemy. Kolejka do łazienki. A ze spaniem to prawdziwy horror. Problem kto na materacu a kto na tapczanie. Jedni chcą spać, inni są skorzy do pogawędki, jeszcze innym przyszła ochota na kolędowanie. Noc niczym wieczność. Gdy ze swoimi doznaniem podzieliłam się z mężem. Ten zdenerwowany skomentował: – Raz w roku można się poświęcić!

– Gościliśmy na święta liczną w sumie 5 – osobową rodzinę siostry z Lublina – mówi Janina z Oleszyc. Nie mam o to pretensji ale są dobre sytuowani i mogli się symbolicznie dołożyć do świąt. Tymczasem zjawili się ze śmiesznymi wręcz prezentami! A nam się nie przelewa. Za to chętnie nasze wiktuały ładowali do bagażnika.

Rygor i konwencja świąt wymusza pruderię, przyjmowanie teatralnych póz. W sumie można odnieść wrażenie, że wszyscy święta przeżyli szczęśliwie i radośnie. Absolutnie nikt gości czy domowników nie wyraża swojego niezadowolenia, dyskomfortu. Wprost przeciwnie wszyscy prawią sobie komplementy, wyrażają radość z rodzinnego spotkania. Czas na odreagowanie przyszedł dopiero teraz gdy goście odjechali. Panie domu dzielą się z koleżankami swoimi świątecznymi doznaniem. Z dezaprobatą wyrażają się o krewnych przyjeżdżających na „gotowe”. Problem ten będzie narastał. Wraz z posiadaniem samochodu przybywa chętnych do odwiedzin. To cena jaką płacimy za odejście od tradycji gdy Wigilia spędzana była tylko w gronie najbliższej rodziny a na przyjmowanie czy odwiedzanie krewnych był dopiero kolejny dzień. Niestety życie pokazuje, że święta nie zawsze są najlepszą porą do zjazdów rodzinnych.

Marian Ważny



Funkcjonariusze odwiedzili posesję 53 – letniego mieszkańca Nowego Lublińca. Szybko okazało się, że na posesji jest skradzione drewno, które zostało już pocięte na 28 wałków. Wobec tak mocnych argumentów sprawcy nie pozostało nic innego jak przyznać się do winy..

4 grudnia

W Horyńcu Tomasz P., Jacek Sz., Dominik H., Karol M. i Mateusz M. dokonali kradzieży przewodów krzemo-brązowych traktacji wartości 5500 zł.

W Borowej Górze kierowca citroena saxo, na łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem, zjechał z drogi do rowu i uderzył w drzewo, po czym pojazd wywrócił się na dach. W citroenie podróżowało dwóch młodych mężczyzn, którzy z obrażeniami trafili do szpitala w Lubaczowie. Badane są okoliczności, w jakich doszło do zdarzenia.

5 grudnia

Będąc w stanie nietrzeźwym Mariusz W. z Młodowa oraz Witold N. z Cieszanowa samochodami przybyli do Lubaczowa.

6 grudnia

W Hucie Różanieckiej nietrzeźwy Bogdan K. kierował rowerem. Pijani Dawid D. z Krowicy Lasowej rowerem Adam D. z Krowicy Samej samochodem VW Golf przybyli do Lubaczowa.

7 grudnia

Oficer dyżurny komendy w Lubaczowie otrzymał telefoniczne zgłoszenie o odnalezieniu zwłok w zalewie „Młyn” w Lubaczowie. Skierowany na miejsce patrol potwierdził dramatyczną informację. Wezwani na miejsce strażacy wyciągnęli zwłoki mężczyzny. W wyniku wstępnych oględzin okazało się, że jest to 41-letni mieszkaniec gminy Lubaczów. Decyzją prokuratora zwłoki zabezpieczono do badań sekcyjnych. Zebrane przez policyjnych techników ślady oraz szczegółowe oględziny ciała pozwolą na sprecyzowanie okoliczności, w jakich doszło do zgonu. Mężczyzna który utonął był osobą nadużywającą alkoholu.

Policjanci z Horyńca-Zdroju wraz z funkcjonariuszami Straży Granicznej prowadzili obserwację czwórki mężczyzn. Powodem ciekawości funkcjonariuszy był fakt pozostawienia przez nich swojego samochodu głęboko w lesie i zainteresowanie się słupami trakcji elektrycznej przy linii kolejowej. Przy użyciu kamery termowizyjnej pogranicznicy ujawnili, że mężczyźni wycinają przewody telekomunikacyjne i noszą je do samochodu. Funkcjonariusze natychmiast przystąpili do działania i zatrzymali wszystkich czterech mężczyzn. W samochodzie sprawców odnaleźli narzędzia służące do odcinania kabli oraz około 100 kilogramów linek krzemo-brązowych pochodzących z napowietrznej linii kolejowej. Okazało się, że wszyscy czterej sprawcy, w wieku od 18 do 22 lat, są mieszkańcami powiatu jarosławskiego i nie jest to ich pierwsze przestępstwo. Przyznali się, że w listopadzie br. w Horyńcu-Zdroju dopuścili się podobnej kradzieży. Łącznie mężczyźni dokonali zniszczeń na odcinku ponad 2 kilometrów. PKP wyceniło straty na kwotę około 5500 złotych. Sprawa ma charakter rozwojowy. W mieszkaniu u jednego z mężczyzn policjanci znaleźli narkotyki.

W Kowalówce Roman K. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Audi.

11 grudnia

W Narolu nieznanego sprawcę w sklepie Lesława D. wybił dwie szyby wartości 600 zł.

9 grudnia

W Cieszanowie na ulicy Sienkiewicza przy delikatesach 55-letni mieszkaniec Lubaczowa widząc jadącego po parkingu fiata punto, a w nim wyraźnie nietrzeźwego kierowcę, usiłował nie dopuścić do jego dalszej jazdy. Otworzył drzwi i próbował wyjąć kluc-

zyki ze stacyjki podczas jazdy, lecz zakończyło się to niepowodzeniem. Oburzony kierowca zatrzymał pojazd i wraz z pasażerem wysiedli z samochodu i na oczach świadków dotkliwie pobili interweniującego mężczyznę. Szybkie i skuteczne działania ze strony policjantów pozwoliły na zatrzymanie obu sprawców. Badania alkometrem wykazały, że mają oni we krwi po około 2 promile alkoholu. Sprawcy, 20-letni i 27-letni mieszkańcy Nowego Sioła zostali zatrzymani i doprowadzeni do komendy w Lubaczowie.

12 grudnia

W Leśnictwie Jezioro Nadleśnictwa w Narolu Jan F. z Rudy Różanieckiej dokonał wyrębu i kradzieży 2, 67 m³ drewna wartości 213 zł.

13 grudnia

W Dachnowie Ryszard Z. naruszył zakaz kierowania samochodem VW Golf

14 grudnia

W Oleszycach Marcin B i Maksymilian R. poprzez urwanie kłódki włamali się do budynku gospodarczego Jana M. z którego skradli pilę spalinową wartości 1500 zł

15 grudnia

W Starym Siole nieznanego sprawcę Katarzynie R. skradł portfel z zawartością 200 zł i prawem jazdy.

W Lubaczowie nieznanego sprawcę w samochodzie Peugeot własności Alicji R. uszkodził tylną szybę, drzwi kierowcy oraz lusterka. Straty – ponad 1200 zł.

W Lubaczowie Szymon B. z Lisich Jam włamał się do garażu Wojciecha P. z którego dokonał kradzieży 30 paczek papierosów wartości 110 zł.

20 grudnia

W nocy policjanci podjęli próbę zatrzymania do kontroli drogowej kierującego passatem. Pomimo użycia wszelkich dostępnych sygnałów do zatrzymania pojazdu, kierowca zignorował polecenia i podjął próbę ucieczki. Policjanci podjęli pościg. Po przejechaniu około kilometra kierowca passata stracił panowanie nad pojazdem i wjechał do przydrożnego rowu. Okazało się, że w pojeździe przebywa dwóch mężczyzn z Lubaczowa w wieku 34 i 31 lat. Jeden z nich jest poszukiwany przez Policję. Wobec tego, że mężczyźni nawzajem obwiniali się o kierowanie pojazdem, policjanci postanowili zatrzymać ich do wyjaśnienia sprawy. Badania na alkomacie wykazały, że obydwaj mają w organizmie ponad 2,5 promila alkoholu. Po nocy spędzonej w policyjnym areszcie jeden z nich przyznał się do kierowania passatem. Ustalono również, że kierowca nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami.

24 grudnia

W Wigilię około godz. 20 w Lubaczowie na ul. Unii Lubelskiej doszło do potrącenia pieszej. Wstępnie ustalono, że 28-letni kierowca mercedesa potrącił przechodzącą przez jezdnię kobietę. W wyniku doznanych obrażeń 82-letnia piesza zmarła w karetce w drodze do szpitala. Kierowca mercedesa był trzeźwy.

W Wigilię około godz. 4. rano, dyżurny lubaczowskiej komendy został powiadomiony przez interweniującego lekarza o nagłym zgonie 66-letniego mieszkańca Cieszanowa. Skierowani na miejsce zdarzenia policjanci przeprowadzili oględziny i zebrali ślady. Wstępnie ustalono, że kilka godzin wcześniej pomiędzy 66-letnim mężczyzną a jego synem doszło do kłótni, podczas której syn uderzył ojca. Decyzją prokuratora, 28-letni syn nieżyjącego mężczyzny został zatrzymany do wyjaśnienia sprawy. Wiadomo, że zmarły posiadał obrażenia zewnętrzne i nie wykluza się, że mogły one powstać wskutek pobicia oraz bezpośrednio przyczynić się do zgonu mężczyzny. Sąd wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu 28-letniego mężczyzny.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisanych powyżej

15 listopada

Z Dachnowa do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym samochodem Citroen wybrał się Robert. S.

16 listopada

W Horyńcu nietrzeźwy Mirosław G. z Nowin Horynieckich kierował samochodem VW Golf.

W Lubaczowie Tomasz J. posiadał 4,66 grama marihuany.

W Lubaczowie Mieczysław N. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Passat..

W Starym Dzikowie w stanie nietrzeźwym Stanisław N. z Nowego Dzikowa podróżował rowerem.

17 listopada

W Oleszycach nietrzeźwy Mariusz M. z Borchowa wybrał się na przejażdżkę rowerową.

W Nowym Siole Rafał N. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Renault.

W lokalu gastronomicznym w Horyńcu bez wymaganej licencji rozpowszechniane były utwory muzyczne.

18 listopada

W Lubaczowie w trzech lokalach gastronomicznych rozpowszechniane były bez licencji utwory muzyczne.

19 listopada

Do Oleszyc po pijanemu przybył samochodem Zbigniew S. ze Starego Dzikowa.

20 listopada

W Podemsczyźnie Tadeusz C. znieważył funkcjonariusza KPP w Lubaczowie.

W Nowej Grobli nieznanego sprawcę poprzez przecięcie kłódki włamał się do samochodu Tatra z którego skradł 270 l. oleju napędowego.

W Starym Lublińcu Wojciech K. w stanie nietrzeźwym wybrał się na przejażdżkę rowerową do Niemstowa.

21 listopada

W Łukawcu Krzysztof K. po pijanemu wyruszył na przejażdżkę rowerową

22 listopada

Aż do Żukowa w stanie nietrzeźwym przybył samochodem Marcin W. z Zamchu.

W Dziewięcierzu Szymon B. z Werchraty na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie dokonał kradzieży drewna sosnowego wartości 254 zł.

25 listopada

W Łowczy kierujący samochodem Citroen 18 – letni Dawid L. stracił panowanie i uderzył w budynek Straży Pożarnej w wyniku wypadku stracił życie Rafał B. lat 18, Tomasz S. lat 19 a kierujący i Kamil Z. trafił do szpitala.

Z Horyńca do Baszni Dolnej wybrał się po pijanemu samochodem Fiat Uno Ryszard A.

26 listopada

W Krowicy Samej na szkodę komornika Sądu Rejonowego wybuchł pożar obory konstrukcji drewnianej ze zbiorami słomy.

27 listopada

W Lubaczowie nieznanego sprawcę poprzez zniszczenie drzwi balkonowych włamał się do mieszkania Zdzisława H. i dokonał kradzieży kulczyków wartości 300 zł.

Z Nowego Brusna do Dziewięcierza wybrał się samochodem po pijanemu Robert Sz.

28 listopada

W Oleszycach poprzez otwarcie drzwi balkonowych nieznanego sprawcę dostał się do mieszkania Grażyny W. z którego skradł biżuterię i perfumy wartości 550 zł.

1 grudnia

Janusz G. z Nowin Horynieckich po pijanemu na rowerze przybył do Horyńca.

2 grudnia

W Futorach nietrzeźwy Krzysztof B. wybrał się na przejażdżkę rowerową.

3 grudnia

Policjanci wraz ze Strażą Leśną Nadleśnictwa Narol kontrolując kompleksy leśne Leśnictwa Lubliniec natrafili na świeżo ścięte dwa pnie sosnowe. Zebrane ślady pozwoliły policjantom na typowanie sprawcy.

Figura Matki Boskiej z wizerunkiem Jana Pawła II w Oleszycach

Jeżeli nie teraz - to kiedy? Jeżeli nie my - to kto? Takie pytania zadawaliśmy sobie wiosną ubiegłego roku przed beatyfikacją papieża Polaka. Wydarzenie to stało się impulsem i nakazem do wybudowania figury Matki Boskiej z wizerunkiem Jana Pawła II na osiedlu Sapięhy w Oleszycach. Dla nas, którzy mieliśmy to szczęście bycia świadkami wielkich a zarazem cudownych wydarzeń - od wyboru na papieża do beatyfikacji - Jan Paweł II był i będzie wielkim moralnym autorytetem, wzorem miłości Boga, ludzi i ojczyzny - świętym.

Pierwotny pomysł Genowefy Naróg postawienia figury na osiedlu z różnych przyczyn nie doczekał się realizacji. Na nowo inicjatywę podjęła Lucja Joniec skupiając wokół tej idei zainteresowane osoby tworzące Grupę Inicjatywną Budowy Figury Matki Boskiej w składzie: Lucja Joniec, Renata Kubala, Teresa i Jan Pracalowie, Teresa Szczygierska i Genowefa Naróg. Wykonanie figury powierzyliśmy rodzinnemu rzeźbiarzowi Janowi Janczurze, który kontynuuje rodzinne tradycje w kamieniarce bruśnieńskiej. Na postumencie zwieńczonym figurą Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej umieścił wizerunek bł. Jana Pawła II i jego papieskie zawołanie Totus Tuus.

Dzięki wsparciu finansowemu życzliwych mieszkańców i pomocy miejscowych przedsiębiorców w pracach związanych z wyrównaniem terenu, transportem i ustawieniem figury, mimo różnych trudności dzieło udało się doprowadzić do końca. Również i tą drogą chcielibyśmy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób do tego się przyczynili serdecznie podziękować. 15 października w przeddzień 33 rocznicy wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża figura - votum wdzięczności za beatyfikację Ojca świętego Jana Pawła II, stanęła na wybranym miejscu. Teren pod figurę został użyczony przez Urząd Miasta i Gminy w Oleszycach.

Uroczystego poświęcenia figury w dniu 6 listopada 2011 roku dokonał proboszcz oleszyckiej parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, ks. Józef Dudek w asyście wikariusza Tomasza Kielara. Uroczystość zgromadziła wielu mieszkańców nie tylko osiedla Sapięhy, ale i okolicy. Po upływie pewnego czasu wydaje się, że rzeźba pięknie wkomponowała się w otoczenie i jest jego ozdobą. Mamy nadzieję, że miejsce to będzie miejscem wyciszenia i modlitwy, miejscem, w którym w majowe wieczory rozbrzmiewać będą pieśni maryjne śpiewane przez kolejne pokolenia mieszkańców osiedla i okolicy. A Maryja obecna pośród nas będzie nam wszystkim błogosławić i skruszy mury, które bez sensu ludzie stawiają między sobą.

Grupa Inicjatywna Budowy Figury Matki Boskiej
na os. Sapięhy w Oleszycach.



100 LAT MARIИ WOJTOWICZ Z UŁAZOWA



W Ułazowie wraz z rodzicami matką Anną i ojcem Józefem Witko spędziła dzieciństwo. Tu ukończyła 4 klasy Szkoły Podstawowej, której dyrektorem był wówczas pan Leja. Na spotkaniu z nauczycielami i uczniami w Szkole Podstawowej w Ułazowie wspominając lata dzieciństwa i młodości Maria opowiadała swoje życie. Ojciec jej zmarł gdy miała 12 lat. Wkrótce bracia Andrzej i Michał opuścili dom rodzinny. Na niewielkim gospodarstwie została z matką i bratem Józefem. To bieda była powodem, że w 1933 roku, wraz z kilkoma młodymi osobami wyjechała do pracy w dużym majątku położonym 30 km za Warszawą. Przez 6 lat, 8 miesięcy w roku, za 80 gr. za dniówkę wykonywała tam różne prace polowe i domowe m. in. piekła chleb dla wszystkich pracowników.

Gdy wybuchła wojna wraca do rodzinnej wsi. Całą podróż, w niemałym trudzie, pokonuje pieszo. W 1940 roku w Ułazowie wyszła za mąż za Pawła Wojtowicza i zamieszkali w jego domu prowadząc gospodarstwo rolne. Zostali rodzicami dwójki dzieci: Mikołaja i Marii. Obecnie Maria ma 6 wnuków i 12 prawnuków. Nadal jest osobą pełną życia i energii. Wciąż sama wykonuje wiele prac domowych, pierze, gotuje. Chętnie też opowiada o tym co przeżyła i jak wyglądało niegdyś codzienne życie w Ułazowie.

Zofia Makuch